

Czemu nikt nic nie robi z Braunem

Rząd jak Burbonowie

Dla służb i policji zwalczanie prawicowego ekstremizmu nie jest priorytetem

Pankowski

Z PROF. RAFAŁEM PANKOWSKIM
ROZMAWIA PAWEŁ
MARCINKIEWICZ

Na granicy polsko-niemieckiej gromadzą się z jednej strony obecni na stadionowych ustawkach chuligani, z drugiej seniorzy z Klubów Gazety Polskiej. Na pierwszy rzut oka to kolejna odsłona typowego mobilizowania tradycyjnych – migranci i Niemcy – prawicowych emocji. Ale różnorodność tego zestawu każe zadać pytanie, czy nie mamy do czynienia w jakimś sensie z nowym, a przez to niebezpiecznym zjawiskiem?

– Dotknął pan sedna sprawy. Zjawisko jest jednocześnie nowe i nienowe.

Nowe nie są manifestujący się przy różnych okazjach nacjonalizm oraz istnienie w społeczeństwie skrajnej prawicy. Kluby Gazety Polskiej i skrajnie prawicowe bojówki spotykały się już pod jednym sztandarem, chociażby na Marszach Niepodległości. Ale teraz patrole przygraniczne nie są tylko demonstracją tak zwanej dumy narodowej, tylko mają na celu kreowanie atmosfery strachu, z groźbą użycia przemocy fizycznej włącznie.

Nowa jest skala tych akcji, które odbywają się nie tylko na granicy, ale i w wielu miastach Polski. Samozwańcze patrole uzurpują sobie funkcje zastrzeżone dla instytucji państwa. Sami wywołują poczucie zagrożenia wśród osób, które mieszkają w regionie przygranicznym albo wjeżdżają na terytorium Polski i ze zdumieniem obserwują, że w sercu Europy operują jakieś umundurowane, samozwańcze bojówki przy bierności instytucji państwowych.

Nowa jest też skala tak otwarcie wyrażanego rasizmu. Propaganda ksenofobiczna pierwszy raz na większą skalę pojawiła się we współczesnej Polsce w ustach prawicowych polityków i na łamach mediów w 2015 roku, kiedy na południu i zachodzie Europy zapanował kryzys migracyjny, związany między innymi z wojną domową w Syrii.

Wtedy najczęściej padały demagogiczne argumenty o różnicach kulturowych, islamie, który miałby zagrażać polskiej, katolickiej tożsamości. W tym roku jest inaczej – mamy przede wszystkim do czynienia z demonizowaniem osób o ciemniejszym kolorze skóry, budowaniem poczucia zagrożenia w związku z samym ich wyglądem. Politycy i prawnicy działające publikują zdjęcia osób o ciemniejszym kolorze skóry na ulicach polskich miast. Ich obecność ma świadczyć o zagrożeniu dla polskości. To już nie tylko ksenofobia, a wprost rasizm.

PIŚ – partia kiedyś raczej umiarkowanie prawicowa, pozwalająca niektórym w swoich szeregach na radykalne wysoki, ale hamująca się w realnej polityce – mówi często głośniejszy i ostrzejszy o niebezpieczeństwie na granicy niż chociażby Konfederacja. To wydaje się wyjątkowo groźne, bo prawica głównego nurtu, chcąc odebrać ten radykalny konkurencji, sprawia, że ksenofobia i rasizm wchodzi z futryną do politycznego mainstreamu.

– Widziałem właśnie wpis Jacka Sasina, polityka w typie partyjnego funkcjo-

nariusza, niekojarzonego dotąd z propagowaniem rasizmu. Wrzucił zdjęcie czarnoskórego mężczyzny na ulicach Łomży, dodając: „Podlaskie mówi dość!”.

PIŚ u swoich początków w 2001 r. był dość klasyczną, centroprawicową konserwatywną formacją. Przez lata się radykalizował i teraz zdarza się, że wyraża się w sposób bardziej radykalny od Konfederacji. W 2023 roku Mateusz Morawiecki wstawił spot wyborczy z obrazem czarnoskórego mężczyzny z nożem w zębach. To było granie na najbardziej prymitywnych instynktach. Strategia, która sięga do najbardziej mrocznych pokładów ksenofobii i rasizmu.

Właśnie. Jak to jest, czy PIŚ celnie wyczuł ideologiczny skręt Polaków i cynicznie go wykorzystał, czy obudził w ludziach cechy, których dotąd się wstydzili?

– To sprzężenie zwrotne. Politycy z jednej strony patrzą na badania opinii publicznej, a z drugiej sami kreują tę postawę. Przywódcy polityczni cieszą się dużym autorytetem wpływając na postrzeganie świata przez ich zwolenników. Legitymizują pewne poglądy, dotąd uznawane za skrajne czy obrzydliwe, jak otwarta ksenofobia czy rasizm.

W 2015 roku, w którym PIŚ przejął władzę, pod wpływem ksenofobicznej kampanii wyborczej gwałtownie wzrósł odsetek osób deklarujących sprzeciw wobec przyjmowania uchodźców, uciekających przed wojną.

Podobnie jest dziś: to właśnie politycy nakręcają nastroje antyukraińskie.

To ja sięgnę jeszcze trochę głębiej. Czy państwo polskie wyciągnęło wnioski zarówno z roku 2015, jak i z 2011 czy 2012, gdy rozdziła się dziś kilkusetletnia siła Marszu Niepodległości? Czy rządzący umiennie reagować na tłący się nacjonalizm i dusić go w zarodku?

– To pytanie retoryczne. Cofnijmy się jeszcze dalej. Liberalny establishment w latach 90. uważał, że ekstremizm i nacjonalizm to zjawiska, które znikną razem z pokoleniem, które pamięta czasy przedwojenne. Nowe pokolenie, wychowane już w demokratycznej, wolnej Polsce miały być bardziej tolerancyjne, otwarte na świat. Stało się coś zupełnie odwrotnego. Doszło do międzypokoleniowej transmisji radykalnego nacjonalizmu. Państwo od wielu lat nie radzi sobie z tym wyzwaniem, mamy od dawna do czynienia z tchórzstwem klasy politycznej. Wyjątkiem od tej reguły był Jacek Kuron, który nie bał się wprost mówić o tym, że neofaszyzm może być zagrożeniem.

Dziś jest podobnie – państwo praktycznie nie reaguje na obecność bojówek Białej Gwardii na granicy czy na to, co wydarzyło się ostatnio w Jedwabnem, gdzie Braun ze swoimi zwolennikami zakłócał uroczystości, wzniósł hasła antysemickie, blokował samochód uczestników uroczystości upamiętniających ofiary pogromu. Policja w oświadczeniu wydanym już po fakcie nie zająknęła się ani słowem o antysemickich okrzykach. To polityka notorycznego chowania głowy w piasek. A mieliśmy nadzieję, że po wyborach w 2023 roku coś jednak się zmieni.

Szczególnie że informacje o organizowaniu ludzi na granicy przez Białą Gwardię nie były żadną tajemnicą. Co państwo mogło zrobić, by nie dopuścić do eskalacji tego konfliktu? Może użyć służb specjalnych?

– Nie są potrzebne żadne specjalne środki do zebrania powszechnie dostępnych informacji, te akcje były organizowane na powierzchni.

Absolutnym minimum, wymaganym od państwa, jest to, by konsekwentnie egzekwowało prawo. Artykuł 13 konstytucji, o którym chyba wszyscy zapomnieli, mówi o tym, że działalność polegająca na szerzeniu nienawiści narodowej i rasowej jest przestępstwem.

Może część ludzi ze służb specjalnych czy policji też zapomnieli? Czy to możliwe, że są bardziej wyrozumiali, bo sami lubią się w wizji silnego państwa albo wręcz mają nacjonalistyczne poglądy? Przypominają mi się tajemniczo prowokujący uczestnicy i uczestniczki Strajków Kobiet.

– Żadna tajemnica. Te tam są ludzie, którzy w jakiejś mierze sympatyzują z antydemokratycznymi ideologiami, które mają za zadanie monitorować i zwalczać. Tym można czasem tłumaczyć nieudolność różnych organów w radzeniu sobie z tego typu zagrożeniami. Nieprzypadkowo w ośrodkach wojskowych wygrywa Mentzen i Braun.

Do okiełznania prawicowych radykałów nie są potrzebne służby specjalne. Oni organizują się na powierzchni, nie w ukryciu. Wystarczy egzekwować artykuł 13 konstytucji

Widać wyraźną różnicę w tym, jak różne instytucje państwa traktują imprezy nacjonalistyczne, wobec których są bardzo nieśmiałe, a tym, jak traktowano ludzi podczas Strajków Kobiet czy pikiet Ostatniego Pokolenia. W przypadku nacjonalistów to często wygląda tak, jak ostatnio w Jedwabnem, gdy policjant stał i nie śmiał przerwać antysemickiej tyrawy Brauna. To symboliczny obrazek. Zwalczanie nacjonalizmu nie jest dla nich priorytetem.

Dlaczego polska szkoła nie potrafi przeciwdziałać mowie nienawiści?

– Na pewno warto się przyjrzeć, jakie treści do głów wtłaczają dzieciom katechezi. I czy one nie są bardziej podobne do homilii biskupów Meringa czy Jędraszewskiego niż Tischnera czy świętego Franciszka. To odbywa się w murach szkoły, za publiczne pieniądze. Do tego prawie codziennie dostajemy sygnały od rodziców uczniów pochodzenia ukraińskiego. Równiecyzykają ich dzieci. Polska szkoła z tym sobie nie radzi.

A co najważniejsze – zrezygnowała z przekazywania wartości. Powinna uczyć weryfikowania treści, sprawdzania i przesiewania informacji, które

re można znaleźć w internecie. Weźmy historię. Uczniowie powinni wyciągać wnioski, mieć refleksje na temat teraźniejszości, a nie tylko uczyć się dat bitew i list ważnych nazwisk. Polska szkoła jako instytucja jest strukturą skostniałą, nie uczy krytycznego myślenia, które młodemu człowiekowi pozwoliłoby krytycznie spojrzeć na treści Brauna czy Mentzena na TikToku.

Mam wrażenie, że staramy się tworzyć szkołę przezroczystą, w strachu przed oboma stronami sporu politycznego, które wzajemnie oskarżają się o próbę indoktrynacji uczniów.

– Nie wszystkie ideologie są równie uprawnione. Mamy rasizm i antyrasizm, faszyzm i antyfaszyzm. W tych elementarnych aspektach szkoła nie może być neutralna. Neutralność wychowuje do obojętności i cynizmu.

To w pewnym sensie odpowiedź na pytanie o przyczynę poparcia dla skrajnej prawicy, która zeruje na kryzysie wartości wśród młodych ludzi, pogardzie dla drugiego człowieka ze względu na kolor skóry czy orientację seksualną. O sile ideologicznej presji świadczy wycofanie się rakiem z obligatoryjnego przedmiotu edukacji zdrowotnej, która nie powinna budzić kontrowersji. Skrajnie prawicowa krucjata skłoniła władzę do rezygnacji z oczywistego, pozytywnego postulatu.

Równie ważna jest edukacja nieformalna, poza szkołą – na stadionie, koncercie, w grupie rówieśników. To duża rola kultury popularnej. Chciałoby wtedy, gdy Robert Lewandowski i Iga Świątek wypowiadają się o solidarności z uchodźcami z Ukrainy. Szczególnie wtedy, gdy skrajna prawica robi własną edukację, organizuje obozy dla dzieciaków od 14. roku życia, z nauką strzelania włącznie!

No i trzeba potraktować naprawdę serio platformy społecznościowe, które stały się kluczową przestrzenią socjalizacji, kształtowania postaw i zdobywania informacji. Olbrzymim grzechem tego rządu była opieszałość w realizacji DSA – europejskiego Aktu o usługach cyfrowych. Jesteśmy jednym z kilku krajów w Unii, które trzeba było dyscyplinować, by wprowadziły u siebie ten akt. A on przecież dotyczy między innymi tego, jak radzić sobie w internecie z mową nienawiści. Na przykład w wykonaniu bota Muska – konwersacyjnego modelu językowego Grok, celowo pozbawionego hamulców i bezpieczników – na platformie X.

Polska powinna być w awangardzie, a nie w ogonie wdrażania DSA, choćby z uwagi na to, że dezinformację kreuje propaganda putinowska. ■



FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rafał Pankowski

• urodzony w 1976 roku, socjolog kultury, politolog, profesor Collegium Civitas, współzałożyciel Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ. Autor książki „Gdzie kończy się patriotyzm... z dzieł polskich grup faszystowskich 1922-1992”. „Neofaszyzm w Europie Zachodniej: zarys ideologii”, „Rasizm a kultura popularna”.

Do czego może odwołać się atrakcyjna edukacja obywatelska? Jakże błędny popelnia Tusk? Cała rozmowa na Wyborcza.pl/magazyn